

DZICZYŻNA

Korzenie

Trębacz zagrał na rogu sygnał na zbiórkę myśliwych. Psy ujadły niemiłosiernie czując instynktem, że zaraz rozpoczyna się łowy. Z jednej strony stanęli panowie z gwintówkami; po przeciwnej zaś pomocnicy, którzy tego dnia mieli ruszyć zwierza w lesie. Niepokój w kniei jakowys zapanował, jakby natura przeczuwała, że dziś rycerze świętego Huberta za oręż chwycili. Zapłonęły ogniska, zapachniało drewnem smolnym i jedliną. Witajcie w kniei, polowanie czas zacząć - znał dał łowczy! Zebrani pod lasem wsiedli na furmanki zaprzęgnięte w kilkaset koni i pojechali na łów....

Tak, być może, kronikarz hrabiego, gdyby takowy panem włości i lasu był pod Miedzianą, zapisałby rozpoczęcie polowania dla prawie pięćdziesięciu myśliwych, którzy tydzień temu zjechali na zbiorowe polowanie koła łowieckiego "Ostoja", Krapkowiце. Hrabiego oczywiście nie było, bo czasy nie te, konie zastąpiły traktory, furmanki - przyczepy. Nie było też psów gończych. Za to dopisała pogoda i nastroje. Na obszernym terenie przyległym do leśniczówki leśniczego Augusta już od świtu płonęło ognisko, by przybywający mieli się przy czym ogrzać. Trzaskały sosnowe szczapy. Poranny przymrozek pokrył szadzią trawę. Tak, że jej biel wyostrzała obraz niczym z przeszłości przeniesiony. Wcześniej przygotowanych stołów i siedzisk nikt jednak nie zajmował. Myśliwi w małych grupkach dyskutowali. Jedni narzekali na

degenerację populacji drobnego zwierza, inni wspominali przeszłe lata, a ci, którzy akurat zjechali - broń rychtowali. Śmiechy dało się słyszeć i docinki rubaszne. Aż do chwili, gdy nad okolicą zabrzmiał myśliwski róg. Wokół przygotowanego pokotu zeszli się wszyscy na zbiórkę, by po przywitaniu i omówieniu warunków polowania wsiąść na przyczepy wymoszczone sprasowanym sianem i słomą. Sensacja! Polowanie odbędzie się w jednej, dużej grupie! Tego jeszcze nie było...

Łowczy "Ostoi" przemyślał wszystko. Traktorami będziemy rozwożeni na stanowiska wokół dużych miotów. Jedziemy kawałek lasem, potem mijamy teren gminnego wysypiska śmieci, gdzie już od rana jakiś poszukiwacz skarbów grzebie, by wreszcie dotrzeć do celu. Traktory rozjeżdżają się w dwie strony. Cicho, jeden po drugim zeskakują myśliwi z przyczepy i stają na wyznaczonych miejscach. Teraz pozostaje już tylko czekanie na zwierza. Słysząc sygnał - naganka naprzód. Przez linię, gdzie wypadło moje stanowisko, przebiega spłoszona sarna. Na flankach słysząc strzały. Zwierz został ruszony. Kolejny miot pozostał głuchy. Trzeci też. Dopiero w czwartym odzywają się strzelby. W piątym również. Efektów jednak nie ma. Cóż... i tak bywa. Tylko pomocnicy, a szczególnie jeden ma o czym opowiadać. Szedł był środkiem miotu przez młodnik. Kiedy wygramolił się z gęstwiny i wyszedł w trawę, nagle spod jego nóg skoczyły trzy dorodne dziki. Zaskoczone na moment przystały. Jeden nawet groźnie fuknął. Jednak szybko wyczuły sytuację i uszły. W ostatnim też mają być dziki. Widziane były już wcześniej, gdy wszyscy stali na zbiórce między pędzenia-



mi. Ostatni miot, miot nadziei na poprawę wyniku polowania. Były łanie, były dziki. Strzały też. Szczęścia odrobiny zabrakło. Tylko łowczy poirytowany takim obrotem sprawy zapowiedział, że przeszkolenie strzeleckie kolegom zorganizuje. Pomstował żartując, bo przecież nie na tym rzecz cała ma polegać. Myśliwi nie przyjechali do Miedzianej, by plan odstrzału podgonić, lecz po to, by spędzić wspólnie jeden dzień.

Jedziemy do leśniczówki. Wokół pokotu płonął ogniska. Trębacz głosi okolicy koniec polowania i śmierć jelenia. Pachnie bigosem, kielbasą. Siadamy przy stołach wokół ogniska. Jeść się chce. Trudno powstrzymać ślinę w ustach, gdy zmysły odbierają wszystkie zapachy przygotowanej strawy. Bigos - palce lizać.

Tak było...

I jak niewiele trzeba, by przyjemnie spędzić mroźny dzień. Przyznać muszę, że po raz pierwszy uczestniczyłem w takim polowaniu. Zbiórówki bowiem odbywają się zazwyczaj w mniejszych grupach. Przy odrobinie wyobraźni można było przeżyć czasy

hrabiowskich łowów, to dlaczego by nie zamierzczyć przeszła łowów był święt patrona myśliwych. W kniei i na polach ujadanie psów do łow sposobionych, dźwię rogów wydobywanych myśliwskiego rynszca, gdzie łowy odprap pięciu oczekiwała pśliwych. Wszyscy ży Tradycja bowiem z była mocno.

Dzisiaj, na swój można obyczaje Trzeba tylko chcieć przenieść do naszej ści. Nie wszystkie Choć z drugiej stron warto czasem. Tak wiele trzeba, by zaprej codzienności w którzy myślą podob tylko, że nie wszys rozumieją. Tradycje czaje - są to wszak s jednoczą myśliwych ich spośród innych. wiście nic nie rob stłamsić cywilizacji chodzi?

Andrzej

Pisali o nas

Wpisany przez

czwartek, 25 października 2012 22:00 - Zmieniony czwartek, 25 października 2012 22:15
